Przewalski, Stefan

Obrona zamku Fuengirola

Światowit 24, 657-668

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

STEFAN PRZEWALSKI

OBRONA ZAMKU FUENGIROLA

Obrona zamku Fuengirola — drobny fakt z historii wojskowej — ma za sobą stosunkowo poważną ilość pozycji w literaturze historycznej. Mamy przede wszystkim relacje dowódców obu stron walczących: angielskiego generała lorda Blayleya i kpt. Franciszka Młokosiewicza, stanowiące źródła pierwszorzędnej doniosłości. Wspomnienia kpt. Młokosiewicza były wydane czterokrotnie, bez dołączenia jednak znajdującej się swego czasu w zbiorach rapperswilskich[1] naszkicowanej przez samego autora mapy sytuacyjnej, dotyczącej przebiegu walki pod Fuengirolą. Dzięki tej mapie obraz walki staje się jaśniejszy i wiadomości o niej kompetentniejsze. Wobec spalenia w czasie ostatniej wojny zbiorów rapperswilskich reprodukcja ocalałej kopii wydaje się sprawą aktualną. Nadto omawiany tu fakt historyczny jest dobrym przykładem stwierdzającym, iż mapa jest często materiałem szczególnie cennym, dającym obraz wydarzeń ściślejszy i plastyczniejszy niż wielostronicowe opisy.

Franciszek Młokosiewicz[2], urodzony dn. 5 maja 1769 r. w Koźminie w województwie kaliskim, wstąpił w szeregi armii polskiej w dobie Sejmu Czteroletniego, zaciągając się w dniu 1 marca 1789 r. do 7 p. p.; 16 grudnia tego roku otrzymał awans na kaprala, 1 kwietnia 1790 r. został sierżantem, 16 marca 1794 r. przeniesiono go do 17 p. p. i awansowano do stopnia starszego sierżanta; 1 września tego roku został podporucznikiem. 16 grudnia 1806 r. Młokosiewicz wstąpił do 4 p. p. Księstwa Warszawskiego w stopniu porucznika, 1 sty-

---

[1] Zbiory rapperswilskie, rps.771.

[2] B. Hryniewiecki, *Ze wspomnień kaukaskich*, „Wierchy" t. XIX, s. 70—87; „Taternik" t. XXX, 1948, s. 100; *Herbarz rodzin szlacheckich Królestwa Polskiego*, 205—206. Ojciec Młokosiewicza znany jest jedynie z imienia — Feliks. O matce i żonie nie dochowały się żadne bliższe dane. Małżonka była zapewne posażną obywatelką ziemską. Pozostawił syna Ludwika, urodzonego dnia 25 sierpnia 1831 r. w Warszawie. Syna tego Młokosiewicz oddał do korpusu kadetów, zmuszając go wbrew jego chęciom do wyboru kariery wojskowej, i to w armii rosyjskiej. Po śmierci ojca Ludwik Młokosiewicz ubłagał matkę, by go odebrała z korpusu kadetów Wyjechał na Kaukaz i rozwinął szeroko zakrojoną działalność podróżniczą i naukową. Miał 11 dzieci, z których wychowało się 7. W 1880 r. wraz z córką Julią i synem Konstantym odbył wyprawę na Ararat.

cznia 1807 r. został kapitanem, 1 września 1812 r. — szefem batalionu. Wysłany w 1808 r. wraz z całym pułkiem do Hiszpanii, spędził tam pełne 4 lata na ciągłych walkach z hiszpańskimi insurgentami i regularnymi wojskami angielskimi. Następnie odbył w 1812 r. kampanię rosyjską. W 1813 r. został ciężko ranny pod Lipskiem i w dniu 18 października 1814 r. przeniesiono go do korpusu inwalidów i weteranów. 18 stycznia 1817 r. wystąpił z czynnej służby wojskowej.

Franciszek Młokosiewicz brał udział w następujących bitwach i potyczkach: pod Stopcami, Brześciem, Zelwą i nad Narwią pod Serockiem, pod Pułtuskiem, przy oblężeniu Grudziądza, pod Monte-Almaraz, Cuidad-Real, Talawera de la Reina, Ocana, przy przejściu Sierra Morena, wejściu do Malagi, przejściu z Gausin de Ronda, pod Fuengirolą, Xyniena de la Frontiera, pod Krosnem i przejściu Berezyny, oblężeniu Spandau i w bitwie pod Lipskiem. Ranny był trzykrotnie: pod Zelwą, Fuengirolą i Lipskiem.

Po wybuchu powstania listopadowego Młokosiewicz zgłosił się ponownie do czynnej służby wojskowej. 13 stycznia 1831 r. objął dowództwo pułku piechoty formującego się w Sandomierskiem (późniejszy II p. p.). Wziął czynny udział w wyprawie gen. Sierawskiego w Lubelskie. Przy przeprawie przez Wisłę pod Zawichostem i Józefowem oczyścił brzeg rzeki z nieprzyjaciela. Odznaczył się w bitwach pod Wronowem i Kazimierzem w dn. 19 kwietnia. 1 maja otrzymał awans na pułkownika. Wkrótce potem objął dowództwo brygady w korpusie gen. Jankowskiego, a następnie w korpusie gen. Dziekońskiego. Przydzielony następnie do korpusu gen. Chrzanowskiego odznaczył się w bitwie pod Kałuszynem. 1 sierpnia został mianowany generałem brygady. W obronie Warszawy 6—7 września dowodził 2 brygadą 3 dywizji piechoty komendy gen. Bogusławskiego. 19 września 1831 r. wziął dymisję. 30 tego miesiąca wyjechał z Płocka i po powrocie do Warszawy złożył przysięgę wierności Mikołajowi I, korzystając z dobrodziejstw amnestii.

Młokosiewicz osiedlił się na wsi. W marcu 1840 r. powołano go na członka Komisji Likwidacyjnej. Na tym stanowisku zdobył sobie pewne względy cara Mikołaja I. Zmarł w dniu 23 marca 1845 r. w Warszawie. Pochowano go na cmentarzu na Powązkach. Grób jego zachował się do dnia dzisiejszego w niezłym stanie[3]. A więc kariera jedna z tych, jakich było bardzo wiele wśród oficerów napoleońskich.

Wśród licznych wydarzeń wojennych, w których Młokosiewicz brał czynny udział, należy szczególnie wyróżnić jego udział w ataku na most pod Monte-Almaraz w dniu 24 grudnia 1808 r., gdy na czele I kompanii grenadierów

[3] Na pomniku grobowym na cmentarzu Powązkowskim widnieje napis: „Franciszek Młokosiewicz, dawny wojskowy polski, urodził się 5 maja 1776 roku, umarł w Warszawie dnia 25 marca 1845 r. Usługom własnego kraju życie swoje poświęcił. Żył bez bojaźni wyrzutu. Cześć jego pamięci. Wieczne odpocznienie".

opanował most na rzece Ebro mimo silnego ognia 6 dział hiszpańskich, zaszczytny udział w bitwie pod Ocana dn. 19 listopada 1790 r., a zwłaszcza obronę zameczku Fuengiroli. Temu ostatniemu właśnie przede wszystkim zawdzięcza Młokosiewicz swoje stanowisko w historii. Występował tam jako samodzielny dowódca, nie miał się z kim dzielić odpowiedzialnością, a więc cały szczęśliwy wynik wydarzeń jemu przede wszystkim przynosi zaszczyt.

Oto przebieg wydarzeń w najogólniejszym zarysie:

Działo się to w Hiszpanii w połowie października 1810 roku. Wojska francuskie wkroczyły w granice Andaluzji. Korpus IV dowodzony przez gen. Sebastiani zajął Malagę, a korpus II marszałka Soult stanął pod Kadyksem. Korpus IV, w skład którego wchodził 4 p. p., miał wyruszyć w stronę Gibraltaru, chodziło więc o to, by utrzymać komunikację między Malagą, gdzie były francuskie magazyny wojskowe, a oddziałami przeznaczonymi do działań pod Gibraltarem. W celu zabezpieczenia linii komunikacyjnych użyto komend polskich: Alauvin de la Torre zajął szef batalionu Ignacy Bronisz; Mijas, zameczek na skalistej wysokiej górze — por. Eustachy Chełmicki na czele 60 ludzi; wreszcie 1/9 p. p. i część 4 p. p. w sile ponad 300 ludzi zajmowały samą Malagę. Kpt. Władysław Płachecki, por. Wojciech Osiecki i ppor. Fryderyk Petit[4] — wszyscy trzej z 4 p. p. — kierowali kolumnami ruchomymi, pilnującymi porządku i spokoju w okolicy, a jednocześnie mieli obserwować hiszpańskie oddziały powstańcze, znajdujące się w górach Ronda i w miasteczku Junikera. Kpt. Młokosiewicz został wysłany z Malagi w celu zajęcia małej forteczki, leżącej na wybrzeżu Morza Śródziemnego — Fuengiroli. Czworoboczny ten zameczek o 4 basztach, zbudowany przez Hiszpanów jako strażnica przeciw korsarzom berberyjskim, leżał o 6 mil od Malagi, a o milę od Mijas i nie przedstawiał już wówczas wartości jako punkt obronny. Podobnych zameczków było zresztą w Hiszpanii bardzo dużo.

Kpt. Młokosiewicz miał pod swymi rozkazami 150 ludzi z 4 p. p. i około 10 artylerzystów Hiszpanów, co do których — jeśli chodziło o ich nastroje i wierność dla francuskich sztandarów — nie można było mieć większych złudzeń. Z ich pomocą kpt. Młokosiewicz miał poprawić zamek, zaopatrzyć w żywność i w ogóle przygotować do ewentualnej obrony. Z atakiem znajdujących się w Gibraltarze wojsk angielskich nie liczono się zbytnio. Najbardziej zagrożona wydawała się sama Malaga. Było to największe miasto w tym re-

[4] *Encyklopedia wojskowa*, V—533. Zgodnie z twierdzeniem kpt. Młokosiewicza, B. Gembarzewski, *Wojsko polskie 1807—1814*, podaje[69], że Bronisz został szefem batalionu dopiero dnia 14 sierpnia 1811 r., Płachecki Władysław — kapitanem dn. 1 stycznia 1807 r., dymisjonowany 21 grudnia 1815 r. Osiecki Wojciech — podporucznikiem dn. 1 stycznia 1807 r.. porucznikiem 28 grudnia 1808 r., kapitanem 25 stycznia 1812 r., 2 lutego 1815 r. przeniesiony do 3 p.p.l. Petit Fryderyk — podporucznikiem dn.10 marca 1808 r., przeniesiony do 4 p.p dn.16 sierpnia 1808 r.; porucznikiem 10 października 1810 r., wykreślony z kontroli pułkowych dn. 29 kwietnia 1816 r.

jonie, liczące około 40 000 mieszkańców, miasto otwarte. Prócz cytadeli Gibralfarol, panującej nad częścią portu i częścią miasta, nie miało innych fortyfikacji. Atak więc w tym kierunku był możliwy.

W otaczających Malagę górach grasowali hiszpańscy powstańcy, utrzymujący łączność z głównymi siłami gerylasów w górach Ronda, gdzie dowodzili głośni partyzanci Laque, Valdibia i inni. Wywód lorda Blayney, że desant pod Malagą był trudny, nie miał żadnych podstaw realnych. Samo ukazanie się Anglików ośmieliłoby mieszkańców i gerylasów do wystąpienia. Francuzi natomiast nie mieli wystarczająco dużych sił do opanowania sytuacji. Ewentualne powodzenie angielskie pod Fuengirolą przecięłoby wprawdzie francuskie linie komunikacyjne, lecz alarmowałoby inne garnizony, a nie likwidowałoby poważniejszych sił francuskich ani też żadnego większego punktu oporu. Dowództwo angielskie nie zdecydowało się jednak na atak w tym kierunku, sądząc nie bez pewnej słuszności, iż właśnie w Maladze zostały skoncentrowane poważniejsze siły francuskie. Na miejsce, gdzie miała być przerwana francuska linia komunikacyjna, została wybrana o wiele słabsza, a więc łatwiejsza do opanowania Fuengirola. Po jej zdobyciu miano dopiero uderzyć na Malagę, co przekreślałoby szanse powodzenia ataku francuskiego na Gibraltar, a jednocześnie dawałoby pomoc powstaniu na południu Hiszpanii.

Dnia 14 października, zaledwie kpt. Młokosiewicz zajął zamek[5], pojawiła się flota angielska złożona z dwóch okrętów liniowych, 3 brygów, 4 szalup kanonierskich (lub może fregat?) i 20 statków przewozowych[6]. Równocześnie z okolicznych gór wyłoniły się grupy powstańców hiszpańskich w sile do 2000 ludzi. Obecność ich dawała do myślenia, iż polskie kolumny ruchome nie spełniły swego zadania i nie zdołały wytropić nieprzyjaciela. Natomiast projekt dokonania desantu został z pewnością uzgodniony między angielskimi i hiszpańskimi partnerami, skoro pod Fuengirolą znaleźli się jednocześnie. Na miejsce lądowania lord Blayney wybrał miejscowość Puenta del Cella Moral, punkt osłonięty od Fuengiroli wzgórzami i głębokim parowem, a odległy od niej mniej więcej o 1/2 mili, dający przeto pewną gwarancję bezpieczeństwa na wypadek jakiejś przeciwakcji ze strony Polaków. Zresztą z możliwością tej przeciwakcji — biorąc pod uwagę stosunek sił — nie można się było liczyć poważnie. Desant angielski, dokonany pod osłoną dział z okrętów, można oceniać na 1000 ludzi w pierwszym rzucie. Następnie siły te zapewne wzrosły, lecz nie dają się ująć ściśle liczbowo. Całość zaangażowanych na lądzie sił angielskich i hiszpańskich można ocenić na około 4000 ludzi, w czym 82 i 89 p. p. liniowej i jakiś hiszpański pułk z Toledo[7].

---

[5] Dokładnej daty zajęcia Fuengiroli przez piechotę polską brak; w każdym razie było to już po 10 października 1810 r.

[6] Ilość statków transportowych wątpliwa; w grę wchodzą liczby 11 lub 20.

[7] *Encyklopedia wojskowa*, III—751.

Wysunięty w morze półwysep tworzył dogodną przystań dla okrętów. Hiszpanie od razu zagarnęli 40 sztuk bydła, pasącego się w pobliżu zamku, przeznaczonego na żywność dla załogi polskiej. Dwóch żołnierzy polskich pilnujących bydła zostało zabitych. Kpt. Młokosiewicz wysłał 40 ludzi pod dowództwem por. Jana Ubysza[8] z zadaniem odebrania bydła i rozpędzenia partyzantów. Nasuwa się pytanie, czy gerylasi zapuścili się pod zamek w pełnej liczbie podanej powyżej, gdyż uderza dysproporcja sił przeznaczonych na ich zwalczenie, czy też było to lekceważenie o tyle liczniejszego przeciwnika. Dopiero gdy kpt. Młokosiewicz zobaczył na wzgórzach otaczających zamek mundury piechoty angielskiej, polecił oddziałowi por. Ubysza cofnąć się do zamku. Tyralierzy angielscy obsadzili dwie góry panujące nad zamkiem i wyrządzili Polakom poważne szkody.

Przybył wkrótce parlamentariusz angielski, lecz kpt. Młokosiewicz nie przyjął go, gdy zaś się zjawił po raz drugi, zagroził mu strzelaniem, gdyby się odważył pojawić jeszcze. Słońce silnie przypiekało, gdy o godz. 13 piechota angielska w sile I batalionu, rozsypawszy się w tyralierkę, wszczęła dobrze mierzony ogień karabinowy. Równocześnie eskarda angielska poczęła ostrzeliwać zamek z dział. W bombardowaniu wzięły też udział lekkie działa angielskie z lądu. Według opisu kpt. Młokosiewicza można byłoby sądzić, iż bateria została usypana nocą 15 października, w związku z czym część żołnierzy angielskich, zatrudnionych przy pracach ziemnych, nie spała w nocy. Gdyby jednak tak było, por. Chełmicki nie mógłby przekraść się w nocy przez obóz angielski bez wywołania alarmu. Toteż należy raczej przyjąć, iż Anglicy usypali barierę w odległości 150 sążni od zamku i wtoczyli w nią 6 dział (w czym jeden moździerz i jeden granatnik[9]) już wcześniej, a więc w pierwszym dniu walki pod Fuengirolą, czyli 14 października. Jak wynika z mapy kpt. Młokosiewicza, miejsce na baterię zostało wybrane fatalnie: głęboki parów oddzielał ją od stanowisk głównych sił angielskich, co utrudniało współdziałanie między oddziałami. Tym też tłumaczy się stosunkowo łatwe opanowanie baterii przez Polaków, a po części i załamanie się angielskiego kontrataku. Kpt. Młokosiewicz znalazł w zamku dwa żelazne działa 16 funtowe i dwie spiżowe 2-funtowe armatki polowe, bez lawet. Brakło przy tym kanonierów, gdyż Hiszpanie przy pierwszych strzałach znikli. Znalazło się jednak dwóch żołnierzy polskich, którzy służyli niegdyś w artylerii rosyjskiej, a sierżant Józef Zakrzewski zdradził wyjątkowy talent, gdyż mimo że z artylerią nigdy nie miał do czynienia, począł strzelać jak stary rutynowany kanonier i odniósł na tym polu wcale znaczny sukces. Zaraz też po bitwie został przedstawiony do awansu na pod-

---

[8] B. Gembarzewski, *Wojsko Polskie 1807—1814*, o.c., 69.

[9] *Encyklopedia wojskowa*, III—751. Armaty w ilości 4 starały się zrobić wyłom w murach Fuengiroli, a ogień z moździeża i granatnika miał na celu wysadzenie prochów.

porucznika[10]. Po dwóch godzinach przygotowań improwizowana artyleria polska zaczęła strzelać. Sierżant Zakrzewski zatopił z miejsca kanonierkę angielską. Intensywny ogień trwał do późnej nocy. Dopiero gwałtowna burza przerwała bitwę. Polacy stracili tego dnia trzech zabitych i dwunastu rannych. M. in. poległ od angielskiego kartacza jeden z improwizowanych artylerzystów polskich. Kpt. Młokosiewicz otrzymał lekki postrzał. Straty po stronie angielskiej nie są znane, wiadomo jednak, iż poległ major dowodzący tyralierami.

Tymczasem por. Chełmicki, widząc z wysoko położonego Mijas zbliżające się okręty angielskie, zawiadomił o tym szefa Bronisza w Alhauvin de la Torre (dwukrotnie) i gen. Sebastianiego w Maladze jako głównodowodzącego w Królestwie Granady, sam zaś z niepokojem wsłuchiwał się w huk dział dolatujący od strony Fuengiroli, czekając ewentualnych rozkazów i nadejścia problematycznej pomocy. Lecz rozkazy i pomoc mogły nadejść dopiero po rozstrzygnięciu się losów Fuengiroli, a więc na własną odpowiedzialność opuścił powierzony mu posterunek. Pod osłoną nocy[11] (z 14 na 15 października) i szalejącej burzy postanowił się przekraść ze swym malutkim oddziałem do Fuengiroli. Solidarność wobec będącego w niebezpieczeństwie towarzysza broni wyszła mu zresztą na dobre, gdyż lord Blayney ze swej strony wysłał oddział w sile I batalionu, czyli około 600 ludzi, w celu zajęcia Mijas. Wobec olbrzymiej przewagi sił mógł — zdawało się — pozwolić sobie na dzielenie swych wysiłków. Anglicy minęli w drodze por. Chełmickiego, nie zauważywszy go nawet. Dnia 15 października o godz. 6 oddział angielski stanął w Mijas, lecz o godz. 5 był tam już szef Bronisz z oddziałem ludzi 200 z 4 p.p. i 60 dragonami z francuskiego 21 p. Otrzymawszy meldunek por. Chełmickiego, wyruszył on 14 października o godz. 21 z Alhauvin de la Torre i zajął opuszczony zamek w Mijas. Nie dał się zaskoczyć nieprzyjacielowi i okazał pełną gotowość odparcia ataku. Anglicy przypuścili szturm. Wdzierających się na mury Polacy przyjęli bagnetami. Anglicy stracili około 20 zabitych i rannych, 40 jeńców i po krótkiej walce na bagnety — pierzchli. Do Fuengiroli wiodły z Mijas dwie drogi: dłuższa, w ostatnim swym odcinku biegnąca brzegiem morza, druga, krótsza — na przełaj przez lasy i górskie przepaści. Por. Chełmicki wybrał tę ostatnią i dlatego nie natknął się na oddział angielski, idący drogą dłuższą, lecz znacznie wygodniejszą. Por. Chełmicki przebył w bród kilka wezbranych potoków górskich i nad ranem znalazł się w obrębie obozu angielskiego. Było jeszcze ciemno, padał deszcz i żołnierze angielscy spali otuleni w derki. Por. Chełmicki przeszedł wraz z całym swym oddziałem przez obóz nieprzyjacielski przez nikogo nie zauważony. Sądzić więc można, że Anglicy nie wystawiali wcale wart, pomimo

---

[10] B. Gembarzewski, *Wojsko polskie...*, 70. Zakrzewski awansował do stopnia podporucznika dopiero dn. 20 lipca 1812 r.

[11] Według relacji kpt. Młokosiewicza por. Chełmicki opuścił Mijas dn. 15 października o godz, 5. Czas mało prawdopodobny, gdyż nie mógłby się przedostać za dnia przez obóz angielski.

iż znajdowali się na linii bojowej. A może warty posnęły i przez nikogo nie były kontrolowane?

Kpt. Młokosiewicz, obawiając się jakiegoś podstępu ze strony nieprzyjaciela, nie chciał w pierwszej chwili wpuścić por. Chełmickiego do zamku, gdyż wobec panujących ciemności nie mógł go poznać ani dojrzeć, w jakich mundurach jest jego oddział. Dopiero gdy por. Chełmicki dał mu słowo honoru, iż przyprowadził ze sobą wyłącznie oddział polski, kpt. Młokosiewicz otworzył bramę. Załodze Fuengiroli nawet tak drobna pomoc dodała otuchy.

Mimo odniesionego zwycięstwa szef Bronisz ze względu na szczupłość swych sił i braku wiadomości od gen. Sebastianiego nie odważył się zrazu ruszyć do Fuengiroli. Dopiero w dniu 15 października koło godz. 14 wobec przedłużającego się braku wieści z Malagi i wobec stałego huku dział spod Fuengiroli, naradziwszy się z podkomendnymi, dał hasło do wymarszu. Udał się tam drogą krótszą, wertepami górskimi, czyli tym samym szlakiem, jakim szedł przed nim por. Chełmicki. Jedynie dragoni pojechali dalszą drogą brzegiem morza, gdyż konie nie mogłyby przejść wertepami. Chwilami jeźdźcy brodzili w wodzie morskiej sięgającej koniom po brzuchy. Wobec tego, że jazda pierwsza dotarła do Fuengiroli, odnosiło się wrażenie, że tworzy awangardę idących za nimi znaczniejszych sił francuskich. Do opuszczonego ponownie Mijas dopiero o godz. 19 przybyło 400 Francuzów z 32 p.p. 1, lecz w tej bitwie nie brali oni już udziału.

Bombardowanie Fuengiroli trwało tymczasem od samego rana. Mury zamku poczęły się kruszyć. Jeden z bastionów runął. Zginęło 9 ludzi, a wielu było rannych. Zachodziła obawa, iż w razie przedłużania się walki Anglicy zrobią w murach wyłom i będą mogli przypuścić szturm. Załoga zamku, utrudzona przewlekającą się, a jak się zdawało — beznadziejną walką, poczęła upadać na duchu. Kpt. Młokosiewicz, obawiając się wybuchu amunicji, dla której nie było odpowiedniego pomieszczenia, polecił paki z nabojami złożyć w jednej z izb zamkowych i przykryć je mokrymi płachtami. Zobaczywszy przez lunetę jadących dragonów Bronisza, kpt. Młokosiewicz zorganizował wycieczkę. Por. Chełmicki z 90 ludźmi uderzył na angielską baterię. 40 ludzi stanowiło odwód gotowy w każdej chwili do wsparcia walczących. Według relacji lorda Blayney, Polacy atakowali siłą 600 piechoty i 60 jazdy. Co do jazdy miał rację, lecz piechota bardzo mu się jakoś rozmnożyła. W zamku pozostało wówczas zaledwie 50 ludzi polskiej załogi. Przy pomocy nadbiegłych dragonów angielska bateria została zdobyta, mimo że bronił jej cały batalion piechoty i artyleria. Do niewoli dostał się wówczas oficer angielski, adiutant lorda Blayneya, i 40 szeregowych. Por. Chełmicki z kolei w czasie poscigu za ustępującym nieprzyjacielem dostał się także do niewoli, lecz niebawem został odbity przez swych żołnierzy, którzy pośpieszyli mu z odsieczą. Trafili na moment, gdy Anglicy obdzierali go ze szlif oficerskich. Przy tej okazji znowu kilkunastu Anglików zostało zabitych bądź wziętych do niewoli.

Podczas rozpoczęcia ataku polskiego lord Blayney siedział właśnie przy obiedzie. Żołnierzom angielskim również wydawano żywność. Lord przerwał obiad i osobiście poprowadził atak 3—4 tys. ludzi, czyli że uruchomił wszystkie siły znajdujące się na lądzie. Polacy tymczasem zdążyli już obrócić zdobyte działa i powitali kolumny angielskie dobrze mierzonym ogniem kartaczowym. Sekundowały mu działa zamkowe. Anglicy nie zachwiali się i parli naprzód, ponosząc duże straty. Przeszli w poprzek zagradzający im drogę parów, dopadli baterii i opanowali ją. W posiadaniu Polaków działa były zaledwie 1/2 godziny. Zamieszanie wzrosło dzięki wybuchowi jaszcza z prochem, przy czym zginęło 3 Polaków. Ogień pod proch podłożyli sami Polacy licząc się z faktem, iż nie będą w możności utrzymania dział, a z powodu braku zaprzęgów do armat i amunicji nie mogli wprowadzić ich do zamku.

Zobaczywszy nadjeżdżających dragonów, kpt. Młokosiewicz osobiście powiódł nowy atak na prawe skrzydło Anglików na czele na nowo sformowanego oddziału por. Chełmickiego, do którego dołączył 40 ludzi rezerwy. Na lewe skrzydło od tyłu poprowadził przybyły w tym czasem szef Bronisz. Atak doprowadził do opanowania owej 6-działowej baterii. Anglicy bronili się słabo. Część sił angielskich, około 250 ludzi pod wodzem naczelnym lordem Blayney'em, i kilkunastu oficerów poszło w niewolę[12]. Por. Franciszek Lalewicz[13] z komendy szefa Bronisza dopadł dział, ponownie skierował je przeciw nieprzyjacielowi i rozpoczął ogień kartaczowy. Anglicy w popłochu rzucili się ku miejscu desantu. Podczas ucieczki na okręty część ich utonęła.

Lord Blayney podczas kontrataku stracił konia. Odcięty od swoich żołnierzy, bronił się, ciął kilku atakujących go Polaków, w końcu jednak dostał się do niewoli i został odprowadzony do zamku. Przed wejściem do zamku lord Blayney, a za jego przykładem wzięci do niewoli oficerowie obnażyli głowy, a generał rzekł: „Jestem jeńcem W. Pana". Na to kpt. Młokosiewicz odsalutował pałaszem i zapytał, dlaczego Blayney przysłał drugiego parlamentariusza. Ten odrzekł, iż sądził, że Młokosiewicz, mając 50 razy mniejsze siły, nie będzie prowadził beznadziejnej walki. W tym momencie nadszedł żołnierz cięty w głowę przez lorda Blayney'a i przyniósł jego pałasz. Po latach, gdy wyszedł z niewoli francuskiej, lord Blayney opublikował swe pamiętniki[14], w których się skarżył, iż Młokosiewicz goszcząc go w Fuengiroli podstępnie

---

[12] Wersja Młokosiewicza. B. Gembarzewski, *Wojsko polskie...* 71, podał liczby mniejsze, łącznie około 200 jeńców, w czym 8 oficerów i 6 dział; według raportu gen. Sebastiani do marszałka Soult — 177 jeńców, w czym większa ilość oficerów i 5 dział.

[13] B. Gembarzewski, Wojsko polskie..., 101, podał, iż Lalewicz szarżę porucznika uzyskał dopiero dn. 21 stycznia 1813 r. Kpt. Młokosiewicz tytułował go wszakże porucznikiem, a nie podporucznikiem.

[14] Blayney lord, *L'Espagne en 1810, Souvenir de lord... prisonnier de guerre. Collection historique illustrée.*

chciał go spoić. Naprawdę poczęstował go tylko wódką hiszpańską i winem Socco Malaga do wyboru — przez zwykłą gościnność, a żadnych innych produktów spożywczych w zamku nie miał.

Flota angielska w dalszym ciągu ostrzeliwała zamek, Młokosiewicz poprosił swego dostojnego jeńca, by ukazał się na murach zamkowych i nakazał, by flota zaniechała dalszego bezcelowego bombardowania. Opanowanie floty angielskiej było oczywiście niemożliwe, również jak i jej dalsze działanie, przy którym mogli ucierpieć zresztą i jeńcy angielscy. Gdy na okrętach zorientowano się w fakcie przerwania walki na lądzie, zaniechano dalszej strzelaniny. Tak więc próba desantu i przecięcia linii komunikacyjnych armii francuskiej została radykalnie zlikwidowana. Eskadra brytyjska podzieliła się na dwie części, z których jedna odpłynęła do Gibraltaru, druga — ku wybrzeżom Afryki. Tak więc zakończyły się działania wojenne, w których łącznie 410 Polaków i 60 Francuzów nie tylko oparło się, ale zwyciężyło 4000 Anglików i Hiszpanów (nie licząc załóg okrętowych)[15]. Zresztą udział floty w dwudniowej bitwie nie był zbyt wybitny ani zaszczytny. O dalszych losach oddziałów hiszpańskich źródła milczą; schroniły się one wraz z resztkami Anglików na okręty lub też — co pewniejsze — wycofały się w góry Ronda.

Szef Bronisz po odpoczynku odmaszerował wraz ze swym oddziałem na noc, zabierając ze sobą jeńców. Kpt. Młokosiewicz, wydawszy rozkazy co do zaopiekowania się rannymi, zarówno Polakami, jak i Anglikami, zasiadł do pisania raportów: jednego — dla gubernatora Malagi, drugiego — dla dowódcy 4 p.p.l., przebywającego również w Maladze. Goniec wiozący te raporty został zatrzymany na pół drogi do Malagi w Villa Modena przez przednią straż gen. Sebastianiego, zdążającego właśnie z odsieczą do Fuengiroli. Gdy ten generał przechodził przez Torre-Molino, dowódca miejscowego garnizonu poinformował go, iż kpt. Młokosiewicz wraz z zamkiem został wysadzony w powietrze przez Anglików. Toteż przeczytawszy raport dla siebie przeznaczony, gen. Sebastiani nie chciał mu dać wiary i kazał będącemu przy nim oficerowi polskiemu przetłumaczyć jeszcze raport skierowany do dowódcy 4 p.p.l. Ale i tego było mu mało: dla sprawdzenia wiadomości wysłał przodem oddział ułanów polskich pod dowództwem pułkownika inżynierii Cossiniego i swego adiutanta Lavoistina. Oddział ten w dniu 16 października podszedł pod mury

[15] Jeśli utrzymamy wersję wysadzenia na ląd tylko początkowej ilości 1000 żołnierzy angielskich, co na przynajmniej dwa pułki piechoty i obsługę artylerii byłoby liczbą zbyt małą, to mielibyśmy siły lądowe sięgające co najmniej 3000 ludzi. Przyjmując natomiast maksymalną siłę desantu angielskiego, jaką możemy dopuścić na podstawie opisu Młokosiewicza, na 300—4000 ludzi, to wraz z Hiszpanami siły wojsk oblegających sięgałyby 500—6000 ludzi. O liczebności załóg okrętowych i stratach obu stron walczących brak jakichkolwiek danych. W tym zakresie nie da się wydedukować żadnych liczb, nawet przypuszczalnych, które miałyby pewne podobieństwo do rzeczywistości.

Fuengiroli. Po wysłuchaniu opowiadania kpt. Młokosiewicza teraz dopiero uwierzono w faktyczny przebieg wydarzeń. W trzy godziny później nadjechał gen. Sebastiani, a obejrzawszy zdobyte działa angielskie wysłał szwadron jazdy do Mijas wraz ze swym adiutantem z poleceniem sprowadzenia nieszczęsnego lorda Blayney'a. Posłał mu nawet swego konia dla łatwiejszego odbycia drogi.

A więc odsiecz francuska przybyła do Fuengiroli mniej więcej w dobę po zakończeniu działań wojennych. Siłą rzeczy, nie odegrała w opisanych tu wypadkach absolutnie żadnej czynnej roli. Nie można też stwierdzić zbytniego pośpiechu w daniu pomocy Fuengiroli ani też ustalić, kiedy mianowicie gen. Sebastiani dowiedział się o ataku angielskim. Po obejrzeniu na wpół zrujnowanego zameczku uwierzył on nareszcie w prawdziwość raportu kpt. Młokosiewicza i by w przyszłości nikt inny nie podawał w wątpliwość tego wydarzenia, wydał kpt. Młokosiewiczowi odnośne zaświadczenie[16]. Wysłał nadto odpowiedni raport do marszałka Soult[17]. W raporcie tym dopuścił się zresztą kilku drobnych nieścisłości.

Opisany tu epizod zawiera kilka ciekawych momentów. Przede wszystkim był to typowy dla wojsk polskich owych czasów przykład poświęcenia się i mę-

---

[16] Fr. Młokosiewicz, *Wspomnienia*, Bibl. Warsz. t. IV, 1842, s. 547.,, Mr. le Capitaine Młokosiewicz, Commandant de Fort de Fuengirola. Mr. le Commandant,
Je pars pour Grenade, mais la conduite extremement distinguée que Vous avez tenue dans l affaire du 15 me laisse très tranquille sur la defense du Fort que Vous commandez. Mon depart ne Vous enlève pas le secours qui pourrait Vous être necessaire en cas d'attaque. Tout est prévu et tous les ordres sont donnés en conséquence. Je ne puis Vous repeter assez et aux braves qui sont avec Vous les témoignages de ma satisfaction. J'ai rendu compte de Votre conduite au Gouvernement Français et j'ai sollicité sa bienveillance en Votre faveur.
Recevez, Monsieur le Commandant, l'assurance de ma consideration. (Signé) Horace Sebastiani. Malaga, le 17. 8 br. 1810".

[17] B. Gembarzewski, *Wojsko polskie...*, 71—72. Raport gen. Sebastianiego z dnia 17 października 1810 r., znajdujący się w archiwum Ministerstwa Wojny w Paryżu:
„Une escadre anglaise a canonié le Fort de Duengirola et un debarquement sur la côte le 15 au matin. Toutes les hauteurs qui environnent le fort étaient couvertes de troupes anglaises et d'insurgés et une batterie de cinq piéces étant établie à 150 troises sur une position dominante, le géneral anglais fit sommer le commandant du fort capitaine Młokosiewicz, du 4-me regiment polonais, mais son parlamentaire ne fût point reçu. Au bruit de la canonade le chef de bataille Bronisz partit d'Alhanvin a 9 heures du soir avec 200 hommes et arriva dans la nuit à Kajas, *où* il trouva le lieutenant Chełmicki avec 60 hommes. Le 15 l'ennemi les attaqua: il fut repoussé et le lieutenant avec 60 hommes parvint à penetrer dans le fort avec ses hommes. Dans l'aprés midi le commandant Młokosiewicz ordonna une sortie générale qui se fit avec une telle impetuosité, que l'ennemi fut culbité et ses pièces prises. Mais il reveint à la charge avec de nouvelles forces et reprit ses piéces. Le chef du bataillon Bronisz et un escadron de 20 dragons étant alors survenus culbutèrent tout ce qu'il avait d'Anglais et d'Espagnoles, les poursuivirent jusqu'à la mer, *où* plusieurs se sont noyés et firent prisonniers 177 Anglais, dont le géneral Blayney blessé et plusieurs officiers, cinq bouches à fer, 300 fusils, 60 000 cartouches en partie avariées un grand nombre d'outils sont restés en notre pouvoir".

stwa wojsk polskich, czemu zawdzięczają one honorową dla polskiej broni tradycję, przechowywaną w niektórych pułkach angielskich, iż „miały honor walczenia z Polakami" — z dyskretnym przemilczeniem rezultatu tych walk. Warta podkreślenia jest tu postawa moralna samego Młokosiewicza, jak również wielka solidarność i poczucie koleżeństwa broni tak szefa Bronisza, jak i por. Chełmickiego. Obaj wcielili w życie napoleońską zasadę: „marche au canon", nie licząc się z ewentualnymi niebezpieczeństwami i nie wdając się w żadne teoretyczne rozważania.

Z punktu widzenia działań połączonych wojsk lądowych i floty budzą się dość niekorzystne refleksje dla marynarki angielskiej. Desant został dokonany sprawnie w miejscu dobrze wybranym. Strona przeciwna nie mogła przeszkodzić w lądowaniu, mając zbyt słabe siły, związane zresztą obecnością gerylasów hiszpańskich pod murami zamku. Natomiast sam przebieg walki wykazał kompletny brak inicjatywy ze strony marynarki, która nie poparła w dostatecznym stopniu poczynań wojsk lądowych. Nie zdołała nawet zaokrętować bez poważnych strat cofających się spod Fuengiroli oddziałów. A przecież wobec zupełnego braku okrętów po stronie Polaków i olbrzymiej przewagi liczebnej na lądzie — Anglicy mogli zapanować nie tylko na morzu, lecz i na wybrzeżu.

Miejsce na usypanie baterii Anglicy wybrali źle, nie licząc się z właściwościami terenu, na skutek czego narazili się na porażkę i ciężkie straty w ludziach i sprzęcie bez możności wprowadzenia w bój od razu wszystkich sił. Atak na Mijas również nie był prowadzony dość energicznie: nie wykorzystano, podobnie jak i pod Fuengirolą, przewagi liczebnej. Przekradnięcie się por. Chełmickiego przez środek uśpionego obozu nieprzyjacielskiego było wprost humorystyczne: dowództwo angielskie zlekceważyło elementarne nakazy ostrożności, wymagane nawet w normalnych warunkach życia wojskowego, tym bardziej zaś — na linii bojowej. A przecież fakt wysłania oddziału do Mijas dowodził, że byli dobrze poinformowani o obecności oddziałów nieprzyjacielskich w okolicy i ich rozmieszczeniu. Źródłem informacji mogli tu być gerylasi hiszpańscy. Dowództwo angielskie wykazało całkowity brak orientacji w warunkach terenowych i zdolności wykorzystania ich do prowadzenia walki: nie potrafiło wykorzystać swej druzgocącej przewagi liczebnej, nie obsadziło dróg wiodących do Mijas, czym naraziło się na pełne zaskoczenie ze strony oddziałów Chełmickiego, Bronisza, a nawet obleganego w Fuengiroli Młokosiewicza, co doprowadziło do dwukrotnego utracenia baterii, do rozkładu walczących oddziałów angielskich, a wreszcie — do ich ucieczki.

Można by jeszcze raz zapytać, po co gen. Blayney osobiście wmieszał się do walki, zamiast śledzić jej przebieg i komenderować całością sił? Osobista brawura dowódcy nie zawsze jest cnotą, zaś przerwa obiadowa w prowadzeniu bitwy wygląda dość oryginalnie.

Dnia 18 grudnia 1810 roku kpt. Młokosiewicz otrzymał Krzyż Legii Honorowej oraz polski Krzyż Wojskowy. W dniu 2 kwietnia 1844 roku nadany mu został przez cara Mikołaja herb szlachecki „Fuengirola"[18]. Moment wzięcia do niewoli lorda Blayney'a posłużył Januaremu Suchodolskiemu za temat obrazu pt. „*Fuengirola*"[19]. Karol Stobiecki, artysta malarz z Wrocławia, również temu tematowi poświęcił szkic akwarelowy[20].

THE DEFENSE OF THE FUENGIROLA CASTLE

Summary

In his work the author discusses the Poles' share in the defense of the Fuengirola Castle in Spain, in 1810. At that time the French army invaded Andalusia. The fourth Army Corps, under the command of general Sebastani occupied Malaga, the second corps commanded by Marshall Scoult approached Cadiz. The fourth corps was to be directed to Gibraltar, thus the chief task was to maintain communication between Malaga where the French military stores were situated and the troops designed to the Gibraltar operations. One of the Polish officers, captain Młokosiewicz, was sent to Malaga, to the small fortress of Fuengirola.

The author describes in detail the struggle of the Poles and the defense of that castle which was bombarded by English ships and besieged by an English descent and by Spanish partisans. In spite of the prevailing enemy forces, the attack was repelled by the Poles.

[18] *Herbarz rodzin szlacheckich Królestwa Polskiego*, s. 205—206. „Herb ≪Fuengirola≫ przedstawia kamienną basztę sześcioboczną z blankami w polu czerwonym. W bramie baszty lew złoty zwrócony w prawo, trzymający w prawej łapie miecz podniesiony do cięcia. W szczycie hełmu korona szlachecka, z której wychodzi pół lwa, jak na tarczy z paszczą obróconą ku tyłowi. Labry czerwone złotem podszyte. Herb ten wraz z dziedzicznym szlachectwem został nadany Młokosiewiczowi dyplomem z dnia 21 marca (2 kwietnia) 1844 r. Poza Młokosiewiczem wyróżnieni zostali: szef batalionu Bronisz Ignacy, kpt. Płachecki Władysław, por. Chełmicki Eustachy, por. Osiecki Wojciech, por. Ubysz Jan, por. Petit Fryderyk, ppor. Lalewicz Franciszek, ppor. Otwinowski Michał, ppor. Ośmiałowski Andrzej, sierżant Zakrzewski Józef. Z 2? p. dragonów kpt. Authieri, por. Petion.

[19] W zbiorach Muzeum Wojska w Warszawie.

[20] W zbiorach autora.